

KURYER RZESZOWSKI

DWUTYGODNIK SPÓŁECZNO-EKONOMICZNY I LITERACKI.

PRZEDPŁATA na „Przegląd Rzeszowski“ i „Kuryer Rzeszowski“ razem wynosi dla miejscowych rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr., miesięcznie 34 ct., dla samiejscowych rocznie 4 złr. 50 ct., półrocznie 2 złr. 50 ct., kwartalnie 1 złr. 15 ct., miesięcznie 36 ct. — Numer pojedynczy kosztuje 10 ct.

WYCHODZI CO DRUGĄ SOBOTĘ.

BIURO REDAKCYI I ADMINISTRACYI znajduje się w Rzeszowie w katolarni J. A. Pelara. — CENA OGŁOSZEŃ 3 ct. od wiersza objętości jednego wiersza drobnym drukiem (petit). — Reklamy w rubryce „Nadstawo“ po 10 ct. od wiersza. — Etykiety nadawanych redakcyi nie zwraca.

Rzeszów czy Dembica?

Sprawa kolei Rzeszów-Rozwadow lub Rzeszów-Nadbrzezie weszła obecnie na tory, które nie dają możności dokładnego oznaczenia, w jakim właściwie kierunku i kiedy ta kolej budowaną będzie. Dotychczas przyjęto jako fakt dokonany, że kolej ta będzie miała jako punkt wyjścia Rzeszów i rozchodziło się tylko o kierunek, w którymby miała dojść do granicy Kongresówki. Pomimo, że interes czysto strategiczny przemawiał za linią Rzeszów-Rozwadow, — gdyż w taki sposób w razie wojny ujęcie Sanu strzeżonemby być mogło i nadto linia ta o wiele byłaby krótszą od linii Rzeszów-Nadbrzezie — przecie zaszyły okoliczności, że rząd nie mógł spuścić z oka ewentualności budowania tej ostatniej linii. Mianowicie zaważyła na szali kombinacji uchwała sejmowa, według której kraj zobowiązał się jedynie w razie budowania linii Rzeszów-Nadbrzezie dopłacić 150.000 złr. z funduszy krajowych.

Nawiasowo mówiąc, przeszkadzały także ostatecznemu załatwieniu tej sprawy

wy zabiegi pojedynczych osób interesowanych i doszliśmy do tego, że obecnie znajdujemy się na tem smutnem stanowisku, że Rzeszów i natenczas zupełnie mógłby być pominięty, gdyby nawet jak najrychlej przyszło do budowy kolei w kierunku północnym, ku Nadbrzeziu.

Doszła nas bowiem z Wiednia za-trważająca wieść, że tylekroć wspomniana kolej ku Nadbrzeziu ma mieć jako punkt wyjścia — Dembicę, miejscinę, o której z pewnością nikt, na serwo sprawą tą się zajmujący, nie marzył. Co za korzyści dla samej Dembicy z podobnej linii wynikną, trudno rzeczywistości określić. Zamiast Rzeszowa, Głogowa, Kolbuszowej, Majdanu i t. d. ciągnąłby korzyści z tej linii chyba bliźniasty Mielec z nieznanymi dotychczas światu wyrobami swymi i nareszcie kolejowy restaurator w Dembicy, po którym już i tak z daleka poznać można, że ma się wcale nie źle.

Po bliższem atoli zastanowieniu się nad prawdopodobieństwem tej wieści, trudno nam dać jej wiary, pomimo że źródło, z której pochodzi, zresztą wcale jest wiarogodnem. Zdaje się, że ca-

ła ta sprawa była chyba treściwą luźną jakiejś pogadanki we Wiedniu, lub też wynikiem zabiegów o linię Dembica-Nadbrzezie ze strony innych znówu interesowanych osobistości.

Nie możemy bowiem pojąć, w jakich sferach decydujących mogłaby jak na teraz zapaść nagła uchwała zmiany pierwotnego kierunku a wreszcie nie zgadzają się z tą rzekomą zmianą i inne okoliczności, o których nas dochodzą całkiem pewne dane.

Jest rzeczą wiadomą, że budowa linii Rzeszów-Rozwadow albo Rzeszów-Nadbrzezie stanowczo ma być powierzoną kolei Karola Ludwika; a sprawa ta będzie traktowaną na ogólnem zgromadzeniu akcyonaryuszów tej kolei, odbyć się mającym w dniu 1. maja b. r. Kolej Karola Ludwika wstrzymana dotychczas słotami, poleciała, by jak najprędzej wysłano inżynierów do zbadania trasy w obydwóch kierunkach a nigdzie nie ma wzmiarki, by miano badać trasę — Dembica-Nadbrzezie. — Wiemy także, że ministerstwo wojny (z pominięciem małej partji przemawiającej za linią Dem-

O SOBIESKIM.

VATICINIA

czyli

PRZEPowiednie DĄBROWSKIEGO

profesora Akademii Jagiellońskiej w Krakowie.

(Dokończenie.)

Co widział wtedy Dąbrowski, niemożna z pewnością powiedzieć, bo dowiadującemu się później o to Sobieskiemu tak odparł:

„Sprawy Boskie wyznawać, rzecz poczciwa, mówi Archanioł Pański. Ale tu widno inna była wola Boga, kiedy niedała pamięci nic zatrzymać.”

Sobieski zaś jedyny wówczas świadek, nic niewiedział, słyszał tylko wykrzykniki Dąbrowskiego, wydobyte wrażeniami, jakie na nim robiły widziane obrazy, a jak czas późniejszy wykrył, przedstawiające mu przyszłość. Z słyszanych wówczas wykrzykników, następna utworzyła się przepowiednia:

Jeszcze tylko trzech królów — trzech Augustów. — Trójko! ty znów zakochasz

rok i w setną rocznicę zwycięstwa chocińskiego. — I trzy razy się powtórzy!

Tyle jest słów tej przepowiedni, bo z wymówieniem ostatniego, zaległ starzec bezwładnie łożu. Oczy się jego zamknęły i tylko ust konwulsyjne drzenie było całą oznaką życia.

Król Sobieski, chcąc ratować zemdlatego, zawołał z sionki chłopaka, lecz ten mu powiedział: Ej! to nic. Dominus profesor tak często zasypia i śpi po parę dni, tylko mu się wlewa w usta z polecenia doktora po trosz mleka.

Zaspokojony tą odpowiedzią Sobieski, klęknął przed stojącym krucyfiksem, pomodlił się a potem wychodząc dał chłopakowi kilka dukatów, mówiąc: To zadatek, dbaj! a dbaj o swego Pana, to ci dam i dobrą zastęgę.

W siedm lat po tem zdarzeniu, król Jan III. spiesząc na odsiecz oblężonemu przez Turków Wiedniowi, przył do Krakowa i stanął w pałacu Łobzowskim. Tu go doszły najsmutniejsze wieści o niebezpieczeństwie Wiednia — tu oblegli go deputowani Szlązka, Morawii i Rakuz, błagający ze łzami o ratunek. Cierpiał

szlachetne serce tego króla, iż przygotowania do tej wyprawy zatrzymywały go w Krakowie, bo chociaż zapał ogarniający naród w każdym podobnem wielkiem i świetnem przedsięwzięciu gromadził skwapliwie szlachtę pod chorągwie narodowe, jednak niepodobnem było spiesniejsze uorganizowanie nowozaciężnych pułków i przygotowanie potrzeb wojennych.

Sobieski całe dnie j niemal noce po swem przybyciu do Krakowa poświęcał rozmaitym pracom. Rozpatrzywszy się i rozważywszy plany Wiednia, opisy oblężenia i obrachowawszy czas pochodu wojsk swoich, skreślił plan walki tego dnia wiekopomnej pamięci, plan, który przesłany wodzom wojsk niemieckich pod Wiedniem, dał im poznać odrazu w Sobieskim genialnego człowieka.

Tymczasem nadciągnął hetman polny Mikołaj Sieniawski z kawalerią pod Skawinę, gdzie król udawszy się z robionym przeglądem, ruszył jej naprzód w dniu 6. sierpnia rozkazał. Nadciągnął i hetman wielko-koronny Stanisław Jabłonowski z główną siłą i zaległ obózem pola o pół mili od Łobzowa.

bica-Nadbrzezie) żywo się zajmuje li tylko linią Rzeszów-Rozwadow a jak się w tej chwili dowiadujemy, odebrała znaczna osobistość naszej okolicy wiadomość z Wiednia, że budowa linii Rzeszów-Pławo (koło Rozwadowa) największe ma szanse.

Chociaż więc nie tracimy nadziei, że kolej ku granicy królestwa polskiego w każdym razie mieć będzie Rzeszów jako punkt wyjścia, przecież pochwalili musimy kroki poczynione w tym tygodniu, tak ze strony komitetu kolejowego jak i rady miejskiej, by usunąć wszelką możebność pozbawienia Rzeszowa korzyści, wypływających z nowej kolei.

Uchwalono 18. b. m. w radzie miejskiej, a to wobec naglącej sprawy okólnikowo, by wysłać radnych p. Drobnera i Unsina do hr. Mycielskiego w Wiśniowiec z prośbą ze strony miasta, by zechciał się przyłączyć jako członek do deputacyi, mającej się niebawem udać do Wiednia.

Miło nam, że między członkami deputacyi znajduje się także p. Dr. Alojzy Rybicki, po którym z pełnem zaufaniem óżekiwać możemy, że dołoży wszelkich starań, by sprawą tą pokierować jak najkorzystniej dla naszego miasta, które mu i tak już wiele ma do zawdzięczenia.

Oprócz tego możemy się podzielić z czytelnikami wiadomością, że i nasz burmistrz pan Kalinowski nie zasypia sprawą, gdyż listownie udał się do bardzo wysoko stojącej a jemu życzliwej osobistości we Wiedniu z prośbą, aby swymi wpływami wspierała naszą deputację.

Sprawy powiatowe.

Rzeszów, 6. kwietnia.

Na ostatnim posiedzeniu Rada powiatowa zatwierdziła rachunki funduszu powiatowego i drogowego za r. 1882.

Z rachunków tych wyjmujemy następujące cyfry:

W funduszu powiatowym. Dochody: Otrzymałe dodatki do podatków $2\frac{1}{2}\%$ 3823 złr. 42 $\frac{1}{2}$ ct. Kary przez naczelników gmin 7 złr. Zwrot pożyczonych zaliczek 203 złr. 48 ct. Pożyczka zaciągnięta w funduszu drogowym 904 złr. 80 ct. Razem 4938 złr. 70 $\frac{1}{2}$ ct. Wydatki: Czysznajmu lokalności 150 złr. 3 ct. Opał, światło i urządzenie biura 87 złr. Płaca urzędników i sług 1932 złr. Potrzeby kancelaryjne 172 złr. 37 ct. Zwrot pożyczki funduszu drogowemu 355 złr. 54 $\frac{1}{2}$ ct. Zapomoga dla pogorzalców w Świlży 500 złr. Różne nadzwyczajne 1741 złr. 76 ct. Razem 4938 złr. 70 $\frac{1}{2}$ ct.

W funduszu drogowym: Dochody: Zapas kasowy z r. 1881, 5002 złr. 52 ct. Dochód z myt w Wygnańcu 2961 złr. 77 ct., w Babicy 1673 złr. 93 ct., w Strzyżowie 842 złr. 98 ct., w Godowy wraz z przewozem 1118 złr. 49 ct., w Tyczynie 2841 złr. 68 ct., w Michałowcu i Kąkolowcu 1614 złr. 32 $\frac{1}{2}$ ct., w Staromieściu 3108 złr. 54 ct., w Rudny małej 2142 złr. 48 ct. Nadzwyczajne dochody 633 złr. 91 ct. Zwrócone zaliczki 679 złr. 63 ct. Dodatek powiatowy 9098 złr. 75 ct. Zwrócone długi 355 złr. 54 $\frac{1}{2}$ ct. Razem 32074 złr. 55 ct. Wydatki: Pensye, remuneracye i koszta podróży inżyniera i 8 droźników 4152 złr. 48 ct. Konserwacya dróg: Boguchwałsko-Strzyżowskiej 3168 złr. 33 ct., Domaradzko-Strzyżowskiej 545 złr. 85 ct., Głogowsko-Stykowski 2301 złr. 76 ct., Głogowsko-Widelskiej 204 złr. 88 ct., Rzeszów-Ujazdy 3976 złr. 95 ct., Nowe bu-

dowie i reperacye na drodze Boguchwałsko-Strzyżów 2288 złr. 22 ct., Domaradz-Strzyżów 798 złr. 51 ct., Głogów-Styków 1226 złr. 96 ct., Rzeszów-Ujazdy 2088 złr. 38 $\frac{1}{2}$ ct. Boboty pomocnicze dla droźników i wydatki na rekwiizy 488 złr. Utrzymanie myt 58 złr. 65 ct. Zwrot z myta dla powiatu Jasielskiego 643 złr. 2 $\frac{1}{2}$ ct. Zwrot długów 3632 złr. 94 ct. Udzielone zaliczki i pożyczki 1160 złr. Nadzwyczajne wydatki dróg i zarząd 1972 złr. 86 $\frac{1}{2}$ ct. Utrzymanie dróg przez Cyganówkę 371 złr. 58 ct., Tyczyn-Jawornik 556 złr. 40 ct. Reszta kasowa z końcem r. 1882, 2438 złr. 75 ct. Razem 32074 złr. 55 ct.

Przy tej sposobności podnieść tu musimy, że jakkolwiek ciężkie są owe dodatki, jakie na potrzeby drogowe odpłacamy, to jednak choć w części na korzyść nam wychodzą, gdyż od pewnego czasu drogi powiatowe w dosyć dobrym stanie się znajdują a władze autonomiczne nieoprzestając na istniejących już polepszeniach dróg krajowych i powiatowych, wydały rozporządzenie, z którego wyjmujemy co następuje:

„Z relacyi inżynierów wysłanych na rewizyę dróg krajowych i powiatowych, Wydział Krajowy powziął przekonanie, że sposób używania kamienia konserwacyjnego prawie wszędzie nie jest zupełnie właściwy.

Praktykowaną jest powszechnie na drogach krajowych metoda ryczałtowego rozsypania sztrzu. Zwykle przez rok cały mało używa się sztrzu do naprawy drogi. Późną jesienią zaś lub z wiosną zapas kamienia, znajdujący się na drodze, bywa odrazu rozsypany.

Metoda ta jest złą i znaczna ilość kamieni staje się przez to nieużyteczna.

Dla tego też zwraca się uwagę na ten sposób konserwacyi, dotąd prawie powszechnie praktykowany i żąda się, aby konserwacya pokładu kamiennego na drogach krajo-

Wojska te, które okazałością oręża, świetnością ubioru i pięknoscią koni w zadumienie potem wprawiali szprzymierzonych po wystąpieniu przed królem, w dniu 8. sierpnia udały się pochód pod Wiedeń.

Dopełniwszy tak obowiązku wodza, oddał się Sobieski dopełnieniu obowiązków katolika. We wtorek dnia 10. sierpnia odprawiono uroczyste nabożeństwo w kościele zamkowym, w tym przybytku naszych pamiętek, naszych wspomnień; o jakże one przywodzą pamięci tylokrotnie tu odbywane podobne nabożeństwa i tylokrotnie wybrane niemi u Boga zwycięstwa, podwyższały żarliwość gorących modłów ludu napelniającego tą świątynią.

Przed wielkim ołtarzem mieszczącym wyobrażenie Chrystusa, odprawił mszę ś. biskup Małachowski. Jan III. a przy nim 16-letni syn jego Jakób, co szedł pierwszy raz walczyć obok ojca, słuchali tej mszy klęcząc przed grobem Fryderyka kardynała. Po skończonej mszy kardynał Pallavicini, nuncyusz papieski ubrał się przed ołtarzem w bogatą kapę i takąż infulę Lipackiego, błyszczącą na tle wy-

szytem z pereł tysiędem przeszło drogich kamieni i tak ubrany udzielił błogosławieństwo papieżki królowi.

Podczas ceremonij duchownych aktowi temu towarzyszących, klęczał król na stopniach ołtarza, trzymając przed sobą wzniesioną w górę pradziadowską kabele, którą już tylekroć torował drogę do zwycięstwa.

Uroczysty i wspaniały ten obrząd zakończyła pieśń nasza; „Kto się w opiekę podda Panu swemu.” Zaczął ją sam król, a głosowi jego wtórujące głosy wszystkich zgromadzonych poruszyły powiewające na ścianach tej świątyni mnogie chorągwie, zdobyte na wrogach naszych, a między którymi po upływie miesiąca powiewała już chorągiew wielkiego Wezyra, zdobyta przez Sobieskiego pod Wiedniem.

W trzy dni po odebraniem błogosławieństwa, a to w piątek dnia 13. sierpnia, Sobieski z żoną i synem Jakóbem, postanowił odbyć pobożną pielgrzymkę do siedmiu kościołów i polecił w nich kraj i siebie Najświętszej Maryi i śś. Patronom Polski.

Najprzód z Łobzowa przybył do kościoła Nawiedzenia N. Maryi na Piasku i tu w kaplicy klęcząc przed jej cudownym obrazem zakończył modły swoje temi słowy:

— Jeżeli opieką twoją Matko Boga mojego, zostaną zwycięzcą nieprzyjaciół syna Twego i żyw z rycerstwem mojem z wyprawą powrócę, kościół w stolicy królestwa Chrystusowi trumfiującemu wystawię i oddam synom Franciszka św. Podobnie tu ślubowała modląc się obok niego żona, że wystawi kościół dla Zakonnicy św. Benedykta w Warszawie.

Drugą stacją w tej pielgrzymce, był kościół OO. Franciszkanów, do którego już przybyli na czele licznego ludu gromadzącego się ze wszęch stron, aby wraz z swym królem stać modły do Boga. Tu klęcząc na stopniach ołtarza, na którym ku czci wiernych wystawione spoczywają zwłoki księżniczki świętej Salomei, błagał jej, aby pomnażać na śmierć swego królewskiego małżonka i na doznane wtedy boleści, wstawiała się do Boga, aby miecz Muzułmanina nie odebrał mu także życia

wych i powiatowych odbywała się ciągle przez cały rok.

Ważną również jest rzeczą przy konserwacji dróg wielkość tłuczonego kamienia. Prawie powszechnie istnieje przekonanie pomiędzy niższą służbą techniczną, że lepiej zawsze brać kamień grubszy jak cieńszy. Przekonanie to jest błędne. Im kamień bywa twardszy, tem drobniej powinien być tłuczony, a wtenczas prędko się zajeżdża, wchodzi w pokład drogowy, przekształca się prędko w zbitą, twardą i gładką powłokę drogową, gdy przeciwnie, jeżeli jest zbyt grubym, niedaje się ujeździć rozrzucając bywa kopytami końskimi, prędzej się ściera, a jeżeli i wejdzie w pokład drogowy, tworzy chropowatą powierzchnię.

Istnieje bardzo wiele przepisów i instrukcyj, na czym polega w ogóle konserwacja dróg, jak również, jak należy postępować z użyciem kamienia. Niema jednak żadnej takiej instrukcji, któraby bezwzględnie dała się zastosować choćby tylko dla jednego i tego samego okręgu drogowego kraju.

Wobec tego, zadaniem jest każdego inżyniera drogowego poznać naturę swych dróg, stworzyć sobie zasady ich konserwy, pouczyć o tem konduktorów a ci droźników, i pilnować, aby to było wykonaniem.

Spodziewać się więc należy, że wydział powiatowy i nadal nie spuści z oka spraw drogowych, ale nadto postara się o przeprowadzenie poprawy dróg gminnych, które jak wiadomo, są złe a przez ułatwienie komunikacji zbliżą rzeczywistość ku sobie okolice jednego powiatu i tem samem dozwolą z wzajemnych płodów i wzajemnych usiowań zobopólne ciągnąć korzyści.

Awanturny studenckie w Warszawie.

W dniu 16. b. m. uderzył student warszawski Żukowicz kuratora Apuchtina, w twarz. „Szedłem na audyencyę, zeznał Apuchtin przed sędzią, przyszedłem przed studenta Żukowicza, ten mi podał prośbę z tytułem „Wasze Wysokorodie,“ zwróciłem mu uwagę na niewłaściwość tytułu, za co mnie uderzył po dwakroć w twarz; kazałem go arestować, wezwawszy policję.“ Z powodu tego wypadku 17. b. m. około 12. godziny zebrano się blisko 200 studentów, rozmaitych wydziałów, w pałacu Uniwersyteckim w auli Nr. 4, i zażądali przybycia rektora p. Błahowieszczeńskiego, w celu oświadczenia mu, że się solidaryzują z postępkami Żukowicza. Błahowieszczeński nie wyszedł; — posłano inspektora; tego z sali wyprosił. Wówczas wezwano policję o godzinie pierwszej z południa, a o drugiej cztery kompanie piechoty gwardyi i pluton żandarmerii konnych. Oberpolicmajster Buturlin, kilkakrotnie z prośbą i groźbą wchodził do auli, prosząc o rozejście się. Studenci zgodzili się na salwowanie sesyi. Wówczas z zamkniętej auli wypuszczono ich, nie wprost jednak przez kurytarz, ale w poprzek, przez szpaler żołdatów, do sali sąsiedniej, gdzie siedzieli czynownicy, zapisujący nazwiska obecných.

Z Petersburga do Albedyńskiego w drodze urzędowej telegraficznej nadszedł rozkaz różnawnego i łagodnego postępowania, a z winnymi kazano odnieść się do drogi sądowej.

W tej sprawie wyszło następujące ogłoszenie:

Z powodu wynikłych nieporządków w Cesarzkim warszawskim uniwersytecie pomiędzy studentami, oznajmia się niniejszem, iż wszelkie zbierania się na ulicach bezwarunkowo wzbraniają się i publiczność tak piesza, jak i w powozach nie powinna tamować cyrkulacji. Za niestosowanie się do tego winni podlegają szczególnie surowej odpowiedzialności. Warszawa 6. (18.) kwietnia 1883 r. Ober-policmajster m. Warszawy, Orszaku Jego Cesarzkiej Mości generał-major Buturlin.

Korespondencye „Kuryera Bzszowak.“

Błażowa, 18. kwietnia.

(Niegdyś i teraz. — Piśmienny i niepiśmienny burmistrz. — Bogobojna rada. — Historia sikawki do gaszenia ognia.)

(§§) Kto miał przyjemność znać Błażowę przed dwudziestoma laty a komu pan Bóg pozwolił jeszcze do dnia dzisiejszego brnąć po błotach tego uroczego miasteczka, ten musi przyznać, że górski nasz gród nie postąpił ani na centimeter naprzód. Owszem zdaje się, że Błażowianie od tego to czasu uszli już spory kawał w tył, pomimo, że rada często zmienia swego zwierzchnika, pomimo, że z naszej szkółki mają się rozchodzić elektryczne promienie oświaty ludowej. Znajdziesz może tu i owdzie chłopa, który umie „cytać na książce“ — ot i oświata. Pan burmistrz zaś B. ponoś i w tej sztuce nie jest bardzo biegłym, a ponieważ z kunsztem pisania wcale jeszcze nie porobił znajomości, zawezwał wyrugowanego naczelnika gminy pana S. aby był tak grzecznym prowadzić pióro w interesach gminnych. Na taki więc sposób dostał się znowu pan S. do steru autonomicznego rządu, ten sam S. którego nasza inteligencya zaskarżyła do rady powiatowej i bodaj czy nie do prokuratorji o niehonorowe czyny, z których to zarzutów jednak posądzony się oczyścił. — Spodziewamy się, że pan S. lub inny jakiś piśmienny, zechce kiedyś napisać pamiętnik czynności naszej rady gminnej a potem będzie i ja w stanie zaznajomić was z tą materją. Dzisiaj wypadła może zaznaczyć tę okoliczność, że nasza rada nie chce sprzeciwiać się zrządzeniom niebios. Błoto cieszy się zatem netykalnością osoby, zagwarantowaną ustawą zasadniczą, ciemności noce nie bywają sztucznymi środkami rozjaśniane a jeżeli ognio-wy podoba się pochłonąć jaką chałupkę, to mu tam nikt nie przeszkadza. Miąłbym się

i nie napelił serca jego małżonki boleścią.

Od grobu świętej udał się na zamek do grobu świętego, Stanisława biskupa, otoczonego grobami królów i bohaterów naszych i z tego cmentarza obrońców chrześcijaństwa ślął modły do Boga o błogosławieństwo dla ich następców.

W dalszym pochodzie nawiedził w kościołach Jezuitów i Dominikanów relikwije Stanisława Kostki i Jacka Odrowąża i prosił, aby swem wstawiennictwem wyjednali pomoc boską wyznawcom katolickiej wiary, która niepokalana została nam w najdroższej puściźnie po ojcach naszych przez pracę i poświęcenie ich zakonów. Szóstym z kościołów zwiedzanych, był kościół Wniebowzięcia Panny Maryi w rynku krakowskim. W nim odśpiewano w kaplicy Loretańskiej litanią do N. Panny, przed Jej obrazem wskazanym Krakowianom jako obraz zalecający się łaskami przez światłość widywaną ponad tą kaplicą.

Sobieski po modłach odpawionych w siódmym kościele ś. Anny, przy grobie ś. Jana Kantego, pożegnał żonę i

wszystkich, a sam przeszedłszy przez tłum ludu rozstępującego się przed nim, wszedł do Kollegium Jagiellońskiego. Przed tym przybytkiem nauk, ciekawość zatrzymała wszystkich, bo każdy chciał się wywieźć, co króla tam powiodło. A chociaż wkrótce całe zgromadzenie wiedziało, że wszedł do mieszkania profesora Dąbrowskiego, jednak nie rozeszło się i czekało na wyjście króla.

W znanem nam już pokoiku zastał Sobieski kłęczącego przy oknie Dąbrowskiego i usłyszał tę słowa jego modlitwy: Boże! gniew Twój rozbraja łza pokory, wyjrzej z nieba na tych łez zdroje i daj zwycięstwo idącemu walczyć w Imię Twoje! W Imię Ojca i Syna i Ducha ś. niech się tak stanie.

Żegnając się Sobieski powtórzył głośno ostatnie jego słowa, czem zawiadomiony starzec o bytności kogoś, obejrzał się a zobaczywszy go zawołał: „Ciebież to królu mój panie, Bóg zysła!“ I chciał uściśnąć nogi stojącego przy nim króla, ten go powstrzymał, mówiąc:

„Ja to do nog tego upaść powinienem, który mi i w tej chwili dał dowód,

że zostaje w stanie łaski Boga! Ja przychodzę z prośbą o modlitwę i błogosławieństwo a ty niesłyszając mej prośby, nie widzając mnie, modlisz się i błogosławisz. Przyjm dzięki za to bogobojny mężu, powstań i usiądź.“ Co gdy z pomocą króla stało się, tak do niego mówił:

„Niewiem miłościwy królu, jakimi słowy ślać dzięki za te odwiedziny, jakimi słowy pożegnać. W pamiętnem odwiedzeniu przed siedmiu laty błogosławiłem. Wam królu w imieniu matki naszej akademii, dziś w jej imieniu żegnám znanemi słowy matki Spartanki: Z tarczą albo na tarczy.“

„Duch matki mojej, rzekł Sobieski, przemówił do mnie waszemi ustami, powtórzyliście drogie słowa, któremi wskazując mi tarczę herbową, zęgnąła mię najdroższa matka, kiedyś szedł pierwszy raz walczyć!“ — I w każdym oku jego błysła łza a w każdej kropelce tych dwóch łez widział Dąbrowski dwa światy, terazniejszy i przyszły. Westchnął serdecznie do Boga, a po kilku chwilach wymownego milczenia tak mówił:

atoli z prawdą, gdybym twierdził, że nie mamy sikawki. Mamy nawet nowusienkę sikawką od Knausta, ale... w Rzeszowie! Historia tej sikawki jest kilkoma słowy następująca: Przed „dobrym kawałkiem” czasu sprowadził wydział powiatowy w Rzeszowie dla Białowy porządną maszynę do gaszenia ognia za 180 złr. i dał tymczasowo z własnej kasy 60 złr. zadatku. Gdy nadeszła owa maszyna z Wiednia, zaprosił wzmiankowany wydział kilku naszych ojców miasta do Rzeszowa w celu, aby sobie zaprali sikawkę do domu. Wydelegowano tedy dwóch dygnitarzy do Rzeszowa, którzy też niebawem przystąpili do zbadania cnót tej to maszyny. Oglądali sikawkę z przodu i z tyłu, badali koła, obmacywali dyszel i skrzynkę, próbowali narzeźcie siłą wytryskującej wody, ba, pokosztowali nawet inne płyny i odeszli do domu z pozostawieniem sikawki w Rzeszowie, gdzie do dnia dzisiejszego spokojnie stoi w wozowni pana F. Prawda, jak tam pan Bóg zechce, to i tak nie spali się Białowa, gdyby zaś przecież u nas wybuchł jaki pożar, natenczas moglibyśmy spokojnie spać w błogiem przekonaniu, że mamy sikawkę — w Rzeszowie!

Głógów, 18. kwietnia.

(Najlepszy posiwek zwałowa niewczy. — Ryba cuchnie od głowy. — I chłopski rozum nie sły. — Smutna przyszłość.)

(§) Wiele to zdrowia i pracy nauczyciela ludowego kosztuje, zanim dziecię, skarb ojca i pieczętowaną matki wprowadzi na drogę wiedzy i karności. Ile to trudu i mozołu potrzeba, zanim ten młody obywatel poczuje się ogniwkiem wspólnego łańcucha maszyny społecznej i poskromi w sobie wrodzone już człowiekowi wady. Zaledwie atoli zaczyna cieszyć się spracowany nauczyciel, że przysporzył rzemieślniowi dzielnego pracownika, gminie dbałego członka, ojczy-

źnie prawego obywatela, wnet rozwieja się jego piękne marzenia. Na wychodnem ze szkoły, czeka naszego ucznia zgraja rozpustników „analfabetów”, których jedyna przyszłość, pogoń za psotami, papieros, kielszek wódki a może i coś więcej...

Uczeń, który wyszedł z codziennej nauki jeszcze przez dwa lata na kursie niedzielnym, — o który majstrowie, nawiasem mówić, nie wiele dbają — jako tako opiera się tym zewnętrznym złym wpływom; w końcu wmiieszany w toń kałuży brudu małopolskiego, moralnie ginie na długó — lub na zawiesz. — Zkąd to złe pochodzi?

„Ryba cuchnie od głowy” — powiada przyszłość. Bezsilni są wobec członków rzemieślniczych terazniejsi cechmistrzowie, bez najmniejszej troski o moralną wartość czeladnika są majstrowie, żadną powagą dziś nie jest czeladnik dla terminatora. — Zdawałoby się, że wszystko czeka, aby chyba ka. Pleban szedł od domu do domu i trzymał popuszczone wodze bywałej za Ojców naszych karności. Dość, że cała maszynerya rzemieślnicza małych miast, wygląda jak bezkarna zbieranina ludzi niedbałych o moralną stronę, ani o honor rzemieślnika polskiego a wymysławca na wszystko, eo nie jest błotem lub śmieciem moralnem.

A tem, z dnia na dzień gorzej, że wielu z fałszywego wstydu boji się wykluczyć z tej zwykłej reguły dzisiejszego rzemieślnika, lepsi tylko w cichości wymyślają na obecne zepsucie a nikt złemu nie zaradza.

Dla tych, co rozum swój zwykli przeceniać, choć jeszcze w życiu nie uwagi godnego nie zrobili, przytoczyć dosłownie doniesienie z gazet, naśladowania godne: Z Winy, w Augustowskiem, donoszą do Echa Łomżyńskiego, iż na moey uchwał gminy miejscowej: „Kto z młodzieńców nie posia-

dających lat 18 będzie dostrzeżony z papierusem, ten zapłaci za pierwszy raz rubla, za drugi dwa, a gdy się jeszcze nie poprawi, to za trzecim razem pójdzie do hareštu na niedziel dwie. Pieniądże, jakie się z kar usbierają, mogą być obrócone na założenie a następnie na rozszerzenie czystelni.” I chłopski rozum czasami nie zły! — Czylibyśmy, posiadając samorząd nie mogli przy sposobności cechowych, gminnych i innych narad, podnieść kwestyę wytipienia „złego” u podrostków?

Jakimi są bowiem terminatorzy, taką będzie czeladź, — takimi będą majstrowie. Jeżeli ludzie dobrej chęci w społeczeństwie nie dołożą starań nad moralnem prowadzeniem młodzieży rzemieślniczej, nadaremna będzie praca kościoła i szkoły, — a sądząc po wielkiej części zepsutej tej młodzieży terminującej, można na pewno rokować, że stan rzemieślniczy w małych miasteczkach jeszcze na długie czasy pozostanie w terazniejszych stosunkach wcale nie do pozazdrożenia.

Leżajsk, w kwietniu.

(Sprostowanie.)

W Kurjerze rzeszowskim z dnia 24. marca 1883 Nr. 6. jest zamieszczona korespondencya z Leżajską, w której szanowny korespondent mija się z prawdą, co się tyczy faktu, który przytacza na poparcie, iż pp. oficyaliści skarbu łańcuckiego zanadto gorliwie pełnią swą służbę.

Gdyby korespondent lepiej był o tej sprawie poinformowany, byłby się dowiedział, że miejsce, gdzie ten fakt napadu „z nie-nacka” się odbył, nie jest żadną drogą, tylko ścieżką dla pieszych a ponieważ w tym miejscu i następnie zrzęby otwarte zostały, spowodowany był do wstrzymania tamże udających się ludzi z Malinisk przez poprawę granicznego rowu i zakopania tamże rogatki, ludziom zaś osobno się głosiło, że wskutk otwarcia zrzębu, ścieżką tą przechodzić nie wolno.

Wspomniany Marciniak poprzedniego tygodnia był na tej samej ścieżce przez dozorcę lasu Panka upomniany, że tedy chodzić nie wolno, lecz ponieważ Marciniak przechodził rów graniczny, nie wracał go-już dozorca ze ścieżki.

Tą razą rzecz się miała przeciwnie. Gdy Marciniak postępywał wzbrownioną ścieżką, dozorca lasu podbiegłszy ze zrzębu, wołał głośno: „Człowieku, wróć się, tedy chodzić nie wolno, tam masz rogatką zastawioną.” Ale dziwne! Zapewne już wtenczas ze „strachu nieprzytomny” Marciniak nie nie słyszał, tylko postępywał dalej tą ścieżką, wtenczas dozorca zabiegłszy mu drogą, wskazał, że na inną ścieżką lub publiczną drogą udeć się mu należy, ale dlaczego? Marciniak nie powiedziałszy dozorcę Pankowi „historii o dziadku i pradziadku” złapał go pod szyję i uderzył pięścią tak silnie w twarz, że mu aż czapka spadła a następnie dalej go pięścią okładał, przyczem chciał mu wydrzeć łaskę z ręki.

Ja zajęty byłem wtenczas szacowaniem fur z opalem, a spotrzęglwszy to, że Marciniak uderzył zaprzysięgłego strażnika rewiru, i że temuż stawia dalej silny opór, pobiegłem chęć ich rozbroić i dozorcę ratować; — lecz tenże Marciniak rzucił się i na mnie, złapał mnie pod gardło, rozdarł koszulę i uderzył silnie w twarz, ja więc broniejąc się łaską, która po dwóch uderzeniach mi się złamała, a gdy mnie Marciniak dalej trzymał, zagroziłem tem iż rewolwe-

„Idź królu z ufnością w Boga,” z dobrem sercem, upewniam Cię imieniem boskiem, że zwycięzysz to pogąthstwo otomańskie a zwycięstwo Twoje, o jakim wieki przeszłe nigdy, nigdy nie słyszały, położy koniec ich potędze. Ale...”

Nagletem tem zamilknieniem wywołana myśl, że wstrzymał się z ogłoszeniem smutnej dla niego przepowiedni, skłoniła króla do powiedzenia:

„Ale zwycięzto okupisz życiem. Wszak to chcieliście powiedzieć.”

„Nie królu, śmierć taka niebo otwiera, więc czegóbyś ja tań.—Modlitwa ta zamknęła usta moje dziękowałem Bogu za objawienie mej śmierci. Ja się już królu zwycięzstwem Waszem cieszyć nie będę. Dzień waszego zwycięzstwa będzie dniem mojej śmierci! A kiedy w Wiedniu całować będą szaty Wasze, wołać: Ojcze! Wybawicielu! Największy z królów! ja będę na sądzie Bożym wołać: Zmijtu się nademną Boże, według wielkiego miłosierdzia Twego.”

Sobieski i z rozczuleniem chwycił jego rękę i ucałował a ręka ta zrobiła nad niem znak krzyża ś. To była ostatnia ich rozmowa, ostatnie pożegnanie, bo przepowiednia sprawdzoną została, w dniu zwycięzstwa Sobieskiego pod Wiedniem, umarł Dąbrowski.*

*) Portret ka. Wojciecha Dąbrowskiego. do-ktora ś. Teol. i profesora, Dziekana kolegiaty ś. Florjana, Rektor Uniw. Krakowskiego, olejny, malowany przez Tricynusa, znajduje się w archiwum Senatu akademickiego Uniw. Jagiell. Portret ten 112 cm. wysoki, 75 cm. szeroki, tak ze względu wytwornej roboty pędzla, jako też ze względu historycznego, jest zabytkiem bardzo cennym. Ka. Wojciech Dąbrowski urodził się dnia 11. marca 1603 roku, umarł dnia 12. września 1683.

ram, że jeżeli mię nie puści to użyję broni. Sądze, że i szanowny korespondent nie będąc w służbie leśnej, gdyby był w podobnym wypadku, byłby się bronił od napadu człowieka.

Zajęcie to miało miejsce w dzień, a świadkami tego było dużo ludzi, którzy wywozili produkta leśne zą żręba a z pewnością ani jeden świadek w zeznaniach sądowych nie poda, że Marciniak był bity przemennie piętnem po głowie. Jakkolwiek dozorca lasu broniąc się uderzył Marciniaka w oko, trudno! broniąc się nie uważa gdzie ma uderzenie nastąpić, mogą jednak zapewnić p. korespondenta że Marciniak już dawno jest kompletnie zdrowym.

Stanisław Graff
adjukt lasowy i administrator
rewiru Leżajskiego.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

* **Nabożeństwo żałobne** za duszą ś. p. Aleksandra Tarłowskiego odbyło się w środę d. 18 b. m. w kościele OO. Bernardynów.

* **Samuel Ebersohn**, tutejszy doktor medycyny i lekarz sądowy, zmarł 16. b. m. wskutek choroby piersiowej w 50. roku życia. Ebersohn, rodem z Krakowa, ukończył medyczne studia na wszechznanej Jagiellońskiej w roku 1857 i był jednym z najlepszych uczniów profesora Dietla. Przez długi szereg lat wykonywał praktykę w Bowa-dowie, gdzie zaskarbił sobie ogólne uznanie jako wkrótce uczeiwy człowiek, jako obywatel szczerze kraj miłujący i jako lekarz rzadkich zdolności. Ciężka i żmudna praca zawodu lekarskiego, stała się niestety u Ebersohna powodem zabójczej choroby piersiowej, której początki zawiły się u niego przed kilkoma jeszcze laty i spowodowały go zaniechać praktykę na partykularzu. Przesiedlił się tedy do Lwowa, a potem do Rzeszowa, gdzie jako miły kolega i szanowany lekarz spędził cicho i spokojnie ostatnie dni swego żywota. W Ebersohnie tracimy współobywatela, którego obecność była ujemną dążnością dziesiętnastego stulecia. Przez cały ciąg swego życia powdował się mąż ten li tylko prawdą. Jako wysoko wykształcony lekarz nie tał się z tem, że widza ludzka tylko skromną bywa i unikał błagi jako wrzodu hańbiącego zawód lekarza. „Ja nie handluję zdrowiem, niemam też składu świeżych dusz” zwykł był mawiać do swoich przyjaciół. Lecząc chorych wedle najlepszej wiedzy i wiem, że wszelkie zabiegi poczynione, aby błyszczeć nowymi środkami, są tylko wynikiem próżnej błagi i chęci — zysku. Ebersohn nie był też ambitnym, a gdy go zeszłego roku wybrano do rady miejskiej i nasza opozycja ni ztąd ni zowąd przeciw temu wyborowi zaniosła rekurs, nie uważał za stosowne wystąpić przeciw zarzutowi nielegalności, który zajął miał przy jego wyborze. „Nie ja tracę...” mówił i zaiste straciła tylko rada miejska przez wyrugowanie Ebersohna z początku ojców miasta. Zeszłego roku wybrano go dyrektorem nowo założonego towarzystwa kredytowego dla handlu i przemysłu, a Ebersohn wywiązywał się też chlubnie z obowiązku nań włożonego. Cześć jego popiołom, niechaj ziemia będzie lekka męzowi, któremu pamięć nie wygaśnie u tych, którzy go bliżej znali.

* **Wspomnienie pośmiertne.** Zapewnie nie każdy znał owego staruszka o zapadłych i wyschłych policzkach, który powolnym krokiem przechadzał się w czasie zimowym, a w dni wiosenne i letnie poro-cował w swym ogródku na tak zwanej „Fos-siewiczówce”. Staruskiem tym był ś. p. Ste-

fan Sás Dobrzański, emerytowany nauczyciel szkół ludowych, zmarły d. 2. kwietnia b. r. w 83. roku życia. Urodzony w Sanoku, ukończył studia w Rzeszowie i poświęcił się zawodowi nauczycielskiemu. Po 45-letniej gorliwej służbie, osiadł w Bzeszowie, a odwołując w swej duszy wspomnienie twardego żywota nauczycielskiego, poświęcił resztę lat życia wychowaniu czworga wnuków i tym sposobem chlubnie spełnił zadanie pielgrzymki doczesnej. Cicha była jego praca, cicho też i spokojnie przenosił go śmierć w świat pozagrobowy. Liczne nauczycielstwo wszystkich szkół tutejszych i młodzież seminaryum nauczycielskiego, odprowadzając zwłoki tego pedagoga na miejsce wiecznego spoczynku, oddało mu ostatnią usługę, a przeto dało wyraz czci i szacunku swemu zawodowi nauczycielskiemu.

* **Wiadomości osobiste.** Krajowa dyrekcja skarbowa zamianowała tutejszych praktykantów podatkowych: Aleksandra Drodzowskiego i Piotra Juszczyka adjunktami podatkowymi, pierwszego w Chrzanowie, drugiego w Nisku.

* **Teatr.** P. Woźniakowski, jak zapowiedzieliśmy już w styczniu, przybył ze swoją trupą do Rzeszowa. Szereg przedstawień rozpoczęło dzisiaj: Moskalska kwatery, czyli kochał i kochał, komedia w 4 aktach J. Chamskiego.

* **Zabawy w kasynie.** Dnia 19 b. m. odbył się w kasynie tutejszem koncert muzyki wojskowej, który wypadł świetnie pod każdym względem. Publiczność zgromadziła się nader licznie; między innymi wzbudziło szczególnie efekt i rozweseliło słuchaczy potpourri p. Patzkego „Ein Tag in Linz” — Szereg koncertów zapowiedziany jest w następne czwartki począwszy od 26. b. m. aż do połowy maja.

Dnia 28 b. m. odhędzie się tombola, po której nastąpią tańce. Jak słyszemy, wybiera się bardzo wiele osób, gdyż z powodu świąt nie będą przyzywać jak zwykle „żydkowie”, lecz uprzyjemni nam zabawę ulubiona nasza muzyka wojskowa. Okoliczność ta jest rękodmiałą, że zabawa świetnie wypadnie a to tem więcej, że może już po raz ostatni grać nam będzie do tańców, gdyż jak powszechnie mówią, wkrótce nas ma opuścić.

* **Strach, który miał w murach domu** pod l. 98 jęczył, znikł nareszcie i przenie-mieszkańcy tej kamienicy oddychają swobodnie. Po ściśnięciu zbadaniu stanu rzeczy, przekonano się bowiem, że tym strachem były — skrzypiące drzwi w piwnicy, a gdy je dobrze łożyszczem zapuszczono, znikło „zło” i nie ma już potrzeby odcinać mu głowy.

(X) **Nowy przyrząd kolejowy.** Na stacyi kolei Karola Ludwika Pełkinie pod Jarosławiem, ustawiono przyrząd, za pomocą którego może urządnik ruchu ustawić zwrotnie wjazdowa na odpowiedni tor, z punktu przed budynkiem stacyjnym. Z przyrządem tym są połączone odpowiednie sygnały, które nadchodzącym pociągom i stacyi sygnalizują, na jaki tor ustawione są zwrotnie, t. j. na jaki tor nadchodzący pociąg ma wjechać. Przyrząd ten jest już zupełnie gotowy i wejdzie wkrótce w użycie. Ze względu na to, że większa część wypadków kolejowych pochodzi ze złego ustawienia zwrotnie — przyrząd taki jest bardzo pożądanym i prawdopodobnie na innych stacjach ustanowiony będzie. Podobne przyrządy istnieją za granicą i niedawna — u nas jest to próba pierwsza.

* **Skene i cukrownie.** Jeden z tutejszych przedsiębiorców udał się do p. Skene-go z propozycją, czyby nie chciał i w okolicy Rzeszowa założyć cukrownię, skoro objawił chęć zajmowania się na wielką skalę

wyrobianiem cukru w Galicyi, mianowicie w okolicach Bogumitowie i Przemysła. Pan Skene oświadczył na to zapytanie, że nie założy w okolicy Rzeszowa cukrowni, gdyż wcale nie miał zamiaru wyrobienia cukru w Galicyi!

* **Burda.** W nocy z 19. na 20. b. m. gdy w służbie policyjnej będący kapral pol. Beicher wszedł do kawiarni Klappholla na Nowem mieście, dla wykonania swych obowiązków służbowych, został kijem w plecy uderzonym przez tamże bawiącego się wojskowego, tak silnie, iż ma znak na ciele. — Przy tej sposobności dostało się także muzykantom bez najmniejszego powodu.

* **Wiadomości policyjne.** Policja miejska przyaresztowała następną ilość osób od dnia 1. do 20. b. m.: Za pijaństwo 24 osób, za kradzież 18 osób, między tymi Grzegorz Drodza za kradzież sztuki flaneli i innych drobiazgów, wartości do 15 złr. z wozu na Nowem mieście, na szkodę Efraima Karpa z Żołyni, które to rzeczy odebrano od Drodza i oddano poszkodowanemu, Drodza zaś odstawiono c. k. Sądowi. — Za oszustwo 2 osoby, t. j. Józefą Jędrzejowską za wyłudzenie od Jachwety Hornungowej kwoty 2 złr. i pół kilogr. kawy — i Jędrzeja Malaka za wyłudzenie od Arona Neufelda chustki z łożami, wartości 80 ct. — Za wło-czagosztwo 10 osób, za zerbanie 9 osób, za awantury 6 osób, za szybką i nieostrożną jazdę w mieście 6 osób, za obrzę warty 2 osoby. — W nocy z 19. na 20. b. m. niewiadomy sprawca, wybiwszy okno w kaplicy św. Trójcy na cmentarzu, wszedł do tejże kaplicy, gdzie przeszukał wszelkie szafki, znajdujące się za wielkim ołtarzem, nareszcie rozbił skarbonkę blaszaną, przybił do stupa pod organami i skradł z niej kwotę 18 do 20 ct. — Za wykupno jaj i masła na targu w piątek 20. b. m. przytrzymała policja przekupniów: Belle Birnfeld z 82 sztukami jaj, Chaskla Knellera z masłem i 83, Leisera Rosengartena z 86, Jakoba Kupfermana z 27 szt. jaj.

* **Wybory Sejmowe.** Komitet przed-wyborczy, Sokółów-Leżajsk-Luńcut, polecił na posiedzeniu, odbytem w Sokółowie dnia 16. b. m., jednogłośnie kandydaturą p. Stanisława Jędrzejowicza, właściciela Jasionki.

(!) **Sędziszów, 20. kwietnia 1883. (Zabójstwo).** Wstrzęmiłiwość z wiosną krwawym zakwitła kwiatem. W Wolicy Żugowej (pod Sędziszowem) włościanin Daniel, lubiący przekraczać siódme przekazanie i gorliwy zwolennik niewstrzęmiłiwości, wydał był swą córkę za włościanina M. i darował im dom. Ile razy się upił — a powtarzał to dosyć często, bo zwykle parę razy w tygodniu — zachodził do mieszkanka zięcia i dopuszczał się przeróżnych wybrzków. — Wieczorem 14. b. m. przybył też w nietrzeźwym stanie do swoich dzieci, grożąc im wyrzuceniem. Zięć namacalnie zaszczepiony, dał teściowi podobno raz tylko wałkiem w głowę, mimo to jednak D. w tej chwili zakończył życie. Zięcia M. uwieziono a 19. b. m. komisya rządowa odbywszy sekcją, skonałowała zabójstwo jako wynik pijaństwa.

Nisko, 18 kwietnia. (Nieszczęśliwy wypadek. Samobójstwo.) Leśny Wojciech Kats z Pryszowa idąc lasem potknął się o krzak i upadł. Przy tej sposobności wypalił strzelba, którą miał na sobie tak nieszczęśliwie, że został ugodzony wystrzałem i na miejsce ducha wyzionął. — We wtorek Steinau przyjechał tymi dniami między kolonistą Klei-sem a synem tegoż do kłótni, która tak rozdratniła starego Kleisa, że w nieustannie obwieścił się w stodole. Znalezione go już nieżywego.

(J) **Radziechów, 14. kwietnia. (Stary pan młody.)** Oryginalny ślub odbył się

w naszym miasteczku dnia 8. b. m. między przeszło 70-letnim panem B., urzędnikiem kasy saliczkowej i panną A. telegrafistką, młodą osobą. Całe miasto oczekiwało z naprężoną uwagą dnia ślubu, którego odgadnąć nie można było, gdyż zapowiedzi, ksiądz tutajszy widocznie umyślnie tak zawsze po cichu wygłaszał, że ich w żaden sposób zrozumieć nie można było. Domyślowi i plotek, aż jak w małym miasteczku, obiegało dosyć a mianowicie między pięćdziesiątą, gdyż stosunek między tą parą datował się dosyć jaskrawo od lat kilku. W tam nagłe rozszalała się pogłoska, iż ślub odbędzie się dnia 8., t. j. w niedzielę wieczorem o godz. 9. Zgromadzona publiczność pilnowała tu i owdzie przy drodze prowadzącej do kościoła chwili, kiedy panna młoda pójdzie do ślubu, bo pan młody (?) sam już od godziny oczekiwał swojej przyszłej małżonki, spacerując pod kościołem. Wreszcie ukazało się w dali światło a za chwilę i panna młoda, idąca spiesźnie z latarką do kościoła; tuż za nią jakby z ziemi powyrastali, spieszyli ze wszystkich stron ludzie ciekawo zobaczyć obrządek. Lecz dzina rzecz, drzwi główne do kościoła zamknięte a państwo młodzi wpadli z księdzem i organistą do zakrystyi, zamknęli i te drzwi za sobą, nie puszczając nikogo. Publiczność przed kościołem tak nagłe zostawiona na lodzie, zaczyna coraz głośniej objawiać swoje niezadowolenie, rozpoczyna się szturmowanie do drzwi, pukanie do okna itd. Powstaje chaos a tymczasem ksiądz spieszy się z ślubem tak, że cały obrządek nie trwa ani pięć minut. Wreszcie wychodzi z zakrystyi i powiada, aby iść przed główne drzwi, że zaraz publiczność zostanie wpuszczona. I rzeczywiście drzwi się otwierają, wybiega panna młoda i okrywszy się szczereliną chustką, ucieka, jak gdyby coś bardzo złego popełniła, za nią wychodzi z powagą „pan młody” pośród kocięj muzyki weselnej, którą mu wyprawiła zawiadziona publiczność a w końcu daje się słyszeć klaskanie i głośno vivat!

* **Kowal zegarmistrz**, o którym oryginalną wiadomość pierwszy podaliśmy w num. 6. Kurjera z d. 24. marca, wędruje po wszystkich gazetach krajowych. Zapomniano stoli o dodaniu najważniejszej rzeczy a mianowicie, że Kołaczyce nie kupiły tego zegara i że jest jeszcze do nabycia u właściciela.

* **Zabkowanie na starość**. Pewnej pannie w Odessie, mającej, powiedzmy to w srekracie, lat 56, wrosły po raz drugi zęby trzozowe, których przez lat trzydziści pozbawione były obie jej szczęki. Szczęśliwie posiadaczce nowych emaliowanych skarbów, będących prawdziwym fenomenem, życzymy smacznego apetytu, aby często i z pożytkiem używać mogła podarowanych jej powtórnie przez naturę ozdób.

* **Oburzający fakt**. W Zytomierzu zaprzęgnęto towarzystwo polskie 13. marca b. r. potanczyć, a że piknik wymaga szczególnego pozwolenia policyi, przeto jeden z obywateli, poczciwy i prawy człowiek dał firmę. Więc był bal niby u państwa R. Niestety, balujący zapomnieli, iż przed dwoma laty zamordowano w tym dniu cara. Może i kto pamiętał, lecz nie przypuszczał, by wiecznie tę rocznicę żałobą obchodzić należało. Na drugi dzień goście balowi po kolei zostali stawiani przed gubernatora, gdzie każdemu, nie wyłączając i pań szcnych, dość dostało się słów obelżywych z moskiewskiego słownika. Panna zas R. na mcey nadszedłego roszaka z Petersburga, wywieziono gdzieś pod Ural porządkiem administracyjnym. Litca rodzina popadła w nędzę. Coś podobnego tylko w Rosji zdarzyć się może.

* **Przyłapana kolekcjonistka**. Tym dniem szło się po dłuższym niewidzeniu dwóch

kolęgów szkolnych w pewnym mieście kraju Texas, w Stanach zjednoczonych. Jeden z nich jest reporterem wychodzącej tamże gazety i uczył pamiętny ten dzień kilkoma butelkami wina. Kolega pił dzielnie a chcąc się wywdzięczyć, rzekł: „Przyjdź dziś wieczorem do hotelu, w którym mieszkam a dam ci wyborną wiadomość „lokalną“ do twej gazety”. Dziennikarz nie opuścił naturalnie nadarzonej sposobności i otworzywszy drzwi do pokoju przyjaciela, zobaczył go — obwieszzonego na ścianie! — Do surduta przyczepiona była kartka a na niej następujące lakoniczne słowa: „Oto wszystko, co dla ciebie zrobić mogę“.

* **Rzetelność tancerzka**. Pewna uboga szwaczka w Medyolanie, która przez dłuższy czas nie mając roboty, znalazła się w nędzy, zdecydowała się sprzedać obraz, przedstawiający scenę z życia św. Antoniego, jaki po swej matce otrzymała w spójnieniu. Udała się z nim do tancerzka, który dał jej za takowy 2 franki, mówiąc, że jedynie służyć może do zaskania koina. Sprzedająca przyjęła ową niską cenę, gdyż potrzeba i głód zmuszały ją do tego. Jakież było jej zdziwienie, gdy trzeciego dnia zjawia się u niej ów tancerz i kładzie przed nią pełną garść banknotów! Pokazało się, że obraz był wysokiej wartości, że tancerz sprzedał go nadspodziewanie za wysoką cenę, wiedząc zaś o nędzy tej, od której go nabył, czuł się w obowiązku dania jej połowy tej sumy — za jaką poaby był zrezerwowany.

* **Leczenie wściekliczyn**. Ks. Zagiełł z Wilna twierdzi, że wynalazł środek leczący stanowo straszną chorobę wodowstrętu czyli wściekliczyn i że go zastosował w 86 wypadkach z pomyślnym skutkiem. Tym środkiem ma być korzeń czyli raczej cebulka rośliny znanej na Litwie pod nazwiskiem „pasiatas“ (wściekły). A w botanice jako „spirea filipendula“. O ile wiemy, zawiera spirea f. w sobie sulieynę i kwas garbnikowy i daj Boże, aby i ten cudowny środek nie zawiódł nadziei, jak to już nieraz miało miejsce przy innych okrzyczanych środkach przeciw chorobie wodowstrętu.

* **Praktyczny człowiek**. Fryderyk W. skazany w Franklinie (Texas) na powieszenie, sprzedał swoje zwłoki z góry jednemu z lekarzy za 25 dolarów i za nie wesoło przepędził ostatnie dni żywota.

* **Mody wiosenne**. Pomimo szkaradnej pory, mamy już wiosnę w kalendarzu i mody wiosenne, które niestety gotują nam powrót krynoliny, szczęściem, że jak na teraz bardzo umiarkowanych rozmiarów. W każdym razie stał odgrywać wielką rolę w туалecie kobiecej, długie stany, sztywne bawety, wymagają silnych brygiel w gorsetach a stalki wazywiają się znowu w suknie i spodnie. Zakiety i paltoty będą tej wiosny dużo krótsze niż zeszłego roku, okrycia formą dolmanową także przestaną sięgać kostek, a długie płaszczki zachowają jedynie charakter negligy. Parasolki zato będą miały potworne rozmiary, ich grube rzeźbione rączki, będą wybornie mogły służyć za laski, a nawet za broń. Kapelusze, owa najważniejsza część stroju, bo ma bezpośredni związek z twarzą i może zarówno przysiąć jak podnieść jej wdzięk, nie poddaje się już od pewnego czasu żadnej stałej formule; anarchia panująca w dziedzinie kapeluszy widoczna jest w modelach wiosennych, w których spotykamy najkapyrniejszej fasony, począwszy od wielkich malowniczych kapeluszy „Chasseur“ (myśliwskich) ze spadającym strużem piórem aż do maleńkich kapotek i najfantastyczniej porytych lub podniesionych kaskadów. Suknie wiosenne s indyjskiego kaszmiru i lekkich tkanin wełnianych, ubierane znów są bardzo galonami różnokolorowymi; do sukien wiosennych dżety, perły i hafty, używane są więcej niż kiedykolwiek. Modniemi są znowu tkaniny mieniące i to nie tylko jedwabne ale i wełnia-

ne. Kolory najpowszechniejsze wiosennych kostiumów, są popielate w odcieniu jasnym i ciemniejszym, zwane kolorem „mysim“, niebieski ma także rozmaite barwy i stósowanie do tego, zwie się elektrycznym, huzarskim, telegraficznym lub mydlanym (bleu savon), prócz tego modny jest kolor zielony, miedziany i palisandrowy.

Kalendarz.

21. Anzelma B. 22. Set i Kaja m. m. 23. Wojciecha B. 24. Jerzego M. 25. Marka E. 26. Kleia i Mar. m. 27. Peregryna W. 28. Witalisa M. 29. N. Piotra M. 30. Krzyż. Katarzyna S. 1. Maj Krzyż. Filipa i Jakóba. 2. Krzyż. Zygmunta. 3. Wniebowstap. P. 4. Floryana M.

Z IZBY SĄDOWEJ. NIEBALSTWO.

Tymi dniami odbyła się przed tutejszym Trybunałem rozprawa główna przeciw Janowi Domino i Maciejowi Borkowi, oskarżonym o występki z §. 335 ust. kar. popełnionym przez to, iż wskutek ich niedbalstwa przy budowie mostu kolejowego na rzece Mlecze pod Gorliczany. Krzysztof Janos, robotnik przy tej budowie zatrudniony w dniu 12. maja 1882 uciekł.

Maciej Borek, przedsiębiorca kolejowy, objął w r. 1882 budowę wspomnianego mostu na Mlecze i zatrudniając przy tej budowie wielu robotników a nie mogąc sam dopilnować wszystkich robót, wyzwał się innymi, którym dozór nad robotami i robotnikami poruczył. Takim dozorcą przy robotach murarskich był Maciej Domino, już oddawna pracujący przy podobnych budowach kolejowych i zalecony przedsiębiorcy Borkowi przez innych. Borek bywał przy budowie zwykle codziennie, czasami rzadziej i wglądał we wszystko sam — w jego nieobecności zaś — dozorecy: Domino przy murarce, Hajdo przy ciesielce i t. d. zarządzali robotami swego fachu i byli wobec Borka za wszystko odpowiedzialnymi.

Pomiędzy filarem mostowym a brzeżem ziemi skopanej, znajdował się dół gręboki, dość długi i szeroki, przez który urządzono komunikacyę w ten sposób, iż położono deskę spartą jednym końcem o brzeg dołu a drugim o filar mostowy, po której robotnicy przechodzili i przewożili materiały. Zwykle znajdowała się tylko jedna deska do tego celu, czasami dwie i trzy, ale czy desek rzeczywicie brakowało, czy nie było porządku, — bo jak robotnicy się wyrazili „wszyscy rządzi!“ — pomost składał się zwykle z owej jednej deski, wazkiej, niezmiernie umocowanej i nieubezpieczonej. Jak komisya sądowa następnie naocznie sprawdziła, deska ta gęła się, gdy po niej przechodzono, a cóż dopiero mówić, gdy wożono po niej taczki, naładowane cementem lub innym materiałem budowlanym! Był to pomost prawdziwie karłowaty — a ten jego przytomny widoczny był dla każdego, znanym i Dominowi, który ten pomost ustawić kazał i Borkowi, który po tej desce chodził a nawet intygnierowi kolejowemu, który codziennie na miejscu budowy bywał; robotnicy zwracali uwagę Domina na niebezpieczeństwo grożące robotnikom, którzy po tej desce przechodzili i materiały przewożili musieli i żądali usunięcia z tego — lecz nadaremnie; wszystko zostało po dawnemu.

At nareszcie dnia 12. maja 1882 popołudniu, gdy robotnik Krzysztof Janos, wioząc cement na taczkach, wstąpił na ową fatalną deskę i już dotarł do filaru — stracił nagle równowagę i spadł z deski do dołu a za nim spadły także taczki z cementem. Nieszczęśliwy padł na pale białe u

spodu dołu, taczki go swoim ciężarem przynioły — i pognieciony, doznawszy złamań kilku zeber i mostka, na miejscu ducha wyzonął. Gdy śmierć Janasa widocznie wskutek nadwładnego i niedbałego ustawienia pomostu nastąpiła, pociną się do odpowiedzialności sądowniej: dozorcę Domina, przedsiębiorcę Borka i kontrolującego roboty inżyniera kolejowego. Ten ostatni, zastawiając się kontraktem, zawartym między koleją i przedsiębiorcą budowy — według którego Borek przyjął na siebie wyłączną odpowiedzialność także za bezpieczeństwo robotników i wyłącznie miał prowadzić budowę — wywinął się szczęśliwie od odpowiedzialności; inni dwaj musieli natomiast stanąć przed trybunałem i tłumaczyć się z swego tak fatalnego w skutkach zaniedbania. Każdy z nich starał się winę zwalić na drugiego; Domino zastawiał się brakiem dostarczeń, których mu Borek rzekomo nie chciał dostarczyć i starał się przedstawić w skromnym charakterze prostego murarza, ulegającego tylko rozkazom przedsiębiorcy; Borek znowu uważał Domina za wyłącznie odpowiedzialnego za śmierć Janasa, gdyż do niego należał kierunek robót murarskich i dozór nad robotnikami.

Do rozprawy stała się również wdowa zmarłego Janasa, matka 4 drobnych dzieci, jako strona interesowana. Zmarły był jedynym wyżywicielem jej i dzieci — bo nie posiadali żadnego majątku; obecnie nie mogą na wyżywienie dzieci zapracować, musi ona szukać pomocy miłosiernych ludzi. W śledztwie zażądała wynagrodzenia za śmierć męża i ojca swych dzieci w kwocie 5000 złr. w. a.; przy rozprawie żądała przyznania jej pełnego zarobku męża w kwocie 50 ct. w. a. dziennie oprócz wynagrodzenia kosztów pogrzebu, na które „zastawił się” i wysprzedać z ruchomości musiała. Nieboszyczka żądała bardzo, mówiąc, iż wolałaby 10.000 złr. niż męża stracić.

Trybunał doszedłszy do przekonania: że obydwa oskarżeni mieli obowiązek czuwania nad bezpieczeństwem robotników przy budowie mostu zatrudnionych, że tego obowiązku nie dopełnili i karkołomny pomost bez ubezpieczenia pozostawili, chociaż według swoich fachowych wiadomości i doświadczenia a nawet zdrowym rozumem niebezpieczne skutki takiego urządzenia przewidzieć byli mogli a wskutek tego ich niedbalstwa Janas życie utracił — uznał obydwa oskarżonych winnymi zarzuconego im występu i skazał ich przy zastosowaniu okoliczności łagodzących na karę 14-dniowego, dwurazowym postem obozrznego aresztu, tudzież na wynagrodzenie Zofii Janasowej straty wskutek śmierci męża poniezionej w kwocie 600 złr. w. a. X.

DZIAŁ EKONOMICZNY.

* **Ruch przedjarmarczny** zapanał już w naszym mieście na dobre. Stajnie prawie wszystkie zapełnione są doborowymi końmi. Znaczna część kucyków z Wiednia i Prus przybyła już. Wystawa była obiecywać być także bardzo ożywioną, gdyż zgłoszenia wystawców mnożą się ciągle. Do piątku dnia pogodnie wpłynęły bardzo korzystnie na fizyognomię jarmarcznią.

Targ drzewny. Stosunki wyzozowego handlu drzewnego w lesistych okolicach nad Dunajcem i Wisłoką, jak donosi w ostatnim swym zeszycie lwowski Sylwan, zmieniły się znacznie przez kolej żelazną Tarnowsko-Leluchowska. Główny przedmiot kierunek drogą wodną ku Gdańskowi spadł już dziś do podrzędnego znaczenia. Wprawdzie idą jeszcze spławia Dunajcem i Wisłokiem do Schultza i Gdańska tratwiami, lecz zajmują się już dziś nimi przeważnie po-

mniejsi handlarze, a spław ogranicza się na kragły i zgrubszą tylko obrobioną budulec jodlowy i sosnowy. Produkuje z większych kompleksów leśnych z okolic Kamienicy, Jazowska, Starego i Nowego Sącza, Rytra aż ku Grybowu, owałdziej większe firmy niemieckie, które wyrabiając materiały tartaczane, wysyłają takowe koleją żelazną do Niemiec, Węgier, Czech i Austrii. Okolica Grybowa dostarcza w zeszłym miesiącu materiaływ do zakładu budowy wagonów w Semering. Do budowy kolei transwersalnej znajdują już odbył jodłowe progi czyli podkłady pod szyny. Zi sztukę 8 stóp długą, 6 cali grubą, osiągnąć można 62 do 68 ct. sosnowe progi tych samych rozmiarów płać po 50 do 60 ct. za sztukę. Normalna szerokość wynosi 10 cali, a grubość 6 cali; przyjmują jednak i sosnowe 5 cali grube a 9 cali szerokie, po cenach 42—56 ct. od sztuki. Klepki bukowe wyrabiane w tej okolicy, a pobierane do Niemiec, mianowicie do Frankfurtu, Opola i innych, podróżowały w tym roku. I tak, płacono w zeszłym roku kopę franco stacyi Bochnia lub Słotwina (kolej Karola Ludwika) 1 złr. 75 ct. do 1 złr. 86 ct., teraz już 2 złr. 5 ct. do 2 złr. 25 ct. za kopę. Klepki te wyrabiają się w następujących wymiarach: 52 cali długość, 3/4 cala grubość, a 4 niekiedy do 5 cali szerokość, na jeden wagon można ładować 110—120 kóp. Ministerstwo handlu zarządziło zbudowanie przy stacyi Stary Sącz wagi pomostowej, co ułatwi znacznie manipulację; dotąd bowiem materiały ładowane na tej stacyi musiały iść na wagę do Nowego Sącza Kolej węgiersko-galicyska w porozumieniu z koleją naddniestrzańską zniżyła cenę frachtu drzewa kopalnianego z Sambora do Borysławia na 13 1/2 ct. od 100 kilogramów wagi przy minimalnej wysyłce 100 wagonów w drodze zwrotu. Również zniżoną została cena frachtu od surowego drzewa kragłego ze stacyi Lisko-Lukawica od Olizarycy na 5 1/2 ct. od 100 kilogr. Kolej Arcyksięcia Albrechta zniżyła fracht od budulca z Kałusza do Rołechowa na 16 1/3 za 100 kilogramów przy wysyłce 100 wozów, w drodze zwrotu.

W sprawie podatku gorzelnianego porozumienie między rządem przedlitewskim a węgierskim już prawie nastąpiło. Zgodzono się, że te tylko gorzelnie mają być uważane jako rolnicze, w których objętość kadzi zacierowej nie przynosi 45 hektolitrow. Dotychczasowe opodatkowanie będzie nieco tylko podwyższone. Natomiast gorzelnie produkujące naraz większą, niż powyżej wymienioną ilość, zaliczane będą już do przemysłu fabrycznego i jako takie opłacać będą inny podatek, obliczony według skali znacznie podwyższonej.

Na targ w Wiedniu dnia 16. b. m. przypędzono bydła rzeźnego ogółem 2948 szt. wołów, między tymi 592 galicyjskich. Przebieg targu był ożywiony, płacono za woły galicyjskie po 51-50 złr. do 57 złr. od 100 kilo martwej wagi.

Telegrafowane kursy w Wiedniu z dnia 20. Kwiatnia 1883.
 Akcje kredytowe 313-60, Akcje kolei Karola Ludwika 310— Akcje kolei Lwowsko-Czernowieckiej 171—, Renta papierowa 78-33, Renta srebrna 78-90, Renta złota 98-15, Gal. obligacye indemnizacyjne 99-60, Gal. Listy zastawne 101-75, Gal. Listy hipoteczne 103-40, Dukat 5-65, Marka 58-55, Rubel papierowy 118-25.

Sprawozdanie tygodniowe w Rzeszowie dnia 20. Kwiatnia 1883.

Ceny za 100 kilogramów.	
Razena	8-50 do 9— złr.
Zyto	6— „ 6-50 „
Jęczmień	5-50 „ 6-20 „
Owies	6-50 „ 7— „
Ziemiak	2-50 „ 3— „

Uposobnienie dzisiejszego targu dosyć ożywione. Dobra i sucha pocienka jako też była poszukiwana. Owies dość gwałtownie w cenie był wskutek małej podażi bardzo poszukiwany.

DZIAŁ LITERACKO-NAUKOWY.

(X) **Niemcy o Modrzejewskiej.** W leksykonie Meyera, w tomie 20tym z 1882/3, w zeszycie 11/12, wydanym 29. marca b. r., znajdujemy o Helenie Modrzejewskiej następujący artykuł:

„Modjeska Helena, z domu Benda, sławna polska artystka dramatyczna, urodzona w Krakowie w 1844 roku, jest córką muzyka i siostrą dwóch znanych polskich artystów dramatycznych. Wykształciwszy się u Jasniskiego, reżysera teatru w Krakowie i Warszawie, wystąpiła pierwszy raz na scenę w Bochni w 1861 roku, wyszedłszy poprzednio za mąż za przedsiębiorcę teatralnego G. S. Modjeskiego. W roku 1863 objęła z bratem teatr w Czerniowcach, w r. 1865 ośmiała w Krakowie a 1869 angażowała ją do Warszawy, już jako pierwszą artystkę dramatyczną. Wyszła drugi raz za mąż za Karola Bodensa Chłapowskiego, który brał udział w powstaniu, wyjechała z nim do Kalifornii i przelała chwilowo występować. Gdy przedsiębiorstwo męża nie powiodło się, wróciła znowu na scenę i to na angielską i w 1877 wystąpiła w San Francisco w roli Adryana Lecocreura. Tu, jak i w innych miastach Stanów zjednoczonych, znalazła jej sztuka uznanie, a jeszcze więcej w Londynie, gdzie 1. maja 1880 roku wystąpiła w teatrze Court, w którym jest obecnie artystką. Modjeska ma ujmującą powierzchowność, wiele wdzięku, dobrą mimikę, dzwiczny słyty głos, a jej dobrze wystudowana gra, jest porywająca.”

* **Całkowite zażalenie słońca,** które w przyszłym miesiącu dnia 6. nastąpi, zaliczyć będzie można do największych zażmień w tym wieku zachodzących. W Europie nie będzie można tego zjawiska dokładnie widzieć, ponieważ całkowite zażalenie tylko na Spokojnym oceanie dokładnie obserwowanem być może. Szczególniej korzystnie do obserwowania położoną jest wyspa Karolina, 8 stopni na północ od wyspy Tahiti oddalona. Tam też wybierają się astronomowie całego świata, aby przy tej sposobności wiedzę o ciele słonecznym powiększyć i najbliższe okolice słońca bliżej zbadać. Próż amerykańskich astronomów, zamierzają francuzcy wyprowadzić wielką ekspedycję na wyspę Karolinę.

* **Ciekawość bibliograficzna.** W tych dniach nadeszła do Warszawy ciekawość bibliograficzna, a mianowicie egzemplarz romansu japońskiego, napisanego przez poetę Takizawa Bakina, ozdobiony rysunkami wykonanymi przez japońskiego ilustratora Chigczemac, a przetłómaczonego na francuski język przez p. Reganey.

* **Konkurs.** Komitet wydawnictwa dziełek ludowych we Lwowie ogłasza konkurs na dziełka ludowe w języku polskim lub ruskim, oryginalnie napisane i dotąd niedrukowane — przeznaczone dla ludności wiejskiej i małomiastekiej, z uwzględnieniem stosunków wschodniej części naszego kraju, objętości 2 do 2 1/2 arkuszy druku. Co do treści pozostawia się autorom swobodę wyboru przedmiotu z zakresu stosunków społecznych i gospodarskich, opowiadań historycznych — zalecając przedewszystkiem formę powiastki. Za najlepszą pracę komitet wyznacza nagrodę złr. 100 a. w. Rękopisy konkursowe należy przysyłać pod adresem komitetu wydawnictwa dziełek ludowych we Lwowie, ulica Sykstuska l. 33, najdalej do 15. czerwca 1883 r., pod znanymi warunkami co do zachowania tajemnicy nazwiska autora.

Korespondencye Redakcyi.

- P. Korespondent w Nisku, zechce podać bliższy swój adres!
- P. W. S. w Sokolowie — Inżynier, było przedtem prawie dozwolone po „Czasie”.
- P. (1) w Sędziszowie — Dalej ciąg w przyszłym numerze.
- P. L. w Rzeszowie — Jan Kanty Wyrzębowski przybył już na jarmark i obróć sobie jako przedmiot stądów powalające okazy u Klappholza i na Wystawie.
- P. Morski w Limanowej — w przyszłym numerze.
- P. St. Gr. w Leżajsku — Zrobiłszy, co było w naszej mocy.
- P. (*) w Leżajsku — Zawleki artykuł w stosunku do treści.
- P. Głowaty T. a. H. — Nie umieszczamy podobnych żądawek.
- P. Dr. Karmin w Rzeszowie — Dotychczas nie zdecydował, umieszczyć ogłoszenie.
- P. (—) w Wiedniu — Po i następuje 2 — o gdańskich drugi list?

